

SPOGLĄDAJĄC na scenę Teatru im. J. Słowackiego podczas toczącego się żywo przedstawienia „Niezwykłych przygód Pana Kleksa” — wracalem często do wspomnień sprzed 45 lat.

Był to okres artystycznego wladania teatrem przez Juliusza Osterwę. Twórcą „Roduty” wprowadził wiedzy do znacownego gmachu przy placu św. Ducha — obok repertuaru wieczornego, czyli normalnego — spektakle przedpołudniowe, przeznaczone dla młodzieży szkolnej. Wśród sztuk lekatorskich znalazło się miejsce również dla bajek i baśni scenicznych. Właśnie teraz przypomniało mi się widowisko Maeterlincka „Niebieski ptak”, w którym Osterwa z niezwykłą pieśniewością powierzył baśniowe role aktorom wówczas czołowym lub wybijającym się spośród najmłodszego pokolenia artystów sceny. I baśń, narwycają lekceważona w teatrze, traktowana jak artystyczny margines (większej-mniejszej) sztuki, nagle przestała być czymś waidydlwym dla poważnego teatru. Potwierdziła znaną, choć nie przez wszystkich uznawaną prawdę, że teatr dla młodego widza nie może szukać tanich, amatorskich rozwiązań. Muszą one być — jak powiedział Gorki — nawet lepsze dramaturgicznie, lepiej jeszcze, niż sztuki dla dorosłych, grane na scenie. Może to pewna przesada z tym „Jezajym” wykonaniem. Idźcie bowiem o grę po prostu dobrze. Taka, na jaką stać zawodowców z prawdziwego zdarzenia. Bez tzw. poklepywania odbiorcy na zasadzie wywiadczanej mu łaski — oraz bez sztampy.

Toteż, niezależnie od tego, czy repertuar dyktuje teatrom taka lub inna okazja (w tym przypadku Międzynarodowy Rok Dziecka) — na scenach powinny się regularnie ukazywać pozycje dramatyczne, adresowane do dzieci i młodzieży. Nie tylko w placówkach specjalnie do tego powołanych. Ani to ujma dla teatru, ani odwrót od powagi instytucjonalnej. Nie chciałbym tu sugerować, że nasze teatry w ogóle nie dbają o repertuar dla najmłodszych. Na pewno jednak dbają nie tyle i nie tak, jak by mogły i jak by to wynikało z potrzeb edukacji artystycznej naszej widowni maluchów — potencjalnego przecięcia (w przyszłości) odbiorcy teatralnego.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO — zważywszy na swe dobre tradycje (szkoda jednak, że po pierwszym zrywie Sceny Szkolnej, zarzucone) — od czasu do czasu przygotowuje bajki sceniczne. Przed aktualnie granym Panem Klek-

sem był (ale dość dawno) Tłusturlistan W. Zukrowskiego. Abstrahując od szczegółowych ocen tamtego spektaklu, trzeba powiedzieć, że widowiskowo i od strony wykonawczej realizacja sceniczna tej baśni przypominała dobrą robotę teatru z czasów Osterwy. To znaczy: podejście z ambicjami artystycznymi — do publiczności dziecięcej. Zarówno przez wybór literacki utworu, jak też i obsadę aktorską.

Mysle, że *Niezwykłe przygody Pana Kleksa* Jana Brzechwy nie tylko nawiązują do *Porwania w Tłusturlistanie*, ale chyba są i krokiem naprzód w teatralnych zbliżeniach sceny z widownią na tym polu. Głównie w odniesieniu do solid-

JERZY BOBER

BAJDOCJA PANA BRZECHWY

ności wykonawczej oraz inscenizacyjnej. Nawet, gdyby przyjąć poprawkę, że inscenizacja Marii Straszewskiej (jednocześnie reżyserki i adaptorki tekstu Brzechwy) może wywołać wrażenie pewnej wtórności do głośniego już przedstawienia warszawskiego sprzed lat. Nie to bowiem jest akurat najważniejsze w spektaklu krakowskim — rozgrywanym wobec widowni nie znającej poprzednich wystawień Pana Kleksa. Ważne natomiast staje się wyczarowanie na scenie na ogół przedniej niary widowiska, w którym zawarto sporo dobrej zabawy i dydaktyki, a także znacznych walorów „czysto” teatralnych.

W ten sposób proste przygody sceniczne profesora Akademii Bajek, Pana Kleksa — który prowadzi grupkę swych uczniów i bohaterów najróżniejszych opowieści Pana Brzechwy przez Bajdocję do Salamanki — nie ograniczają

się do ilustracji (zresztą świetnie podrobionych w stylu J. M. Szancera przez Anielę Wojciechowską) żywych obrazów, lecz nabierają charakteru prawdziwej dramaturgii. Pod wpływem wyrównanej i sugestywnej gry aktorskiej. To wyważenie proporcji między efektami widowiskowymi i wykonawczymi, pozwala spektakl na wielkiej scenie im. J. Słowackiego zaliczyć do rzędu pozycji prawdziwego i poważnego teatru, aczkolwiek przedstawienie mieści się w obszarze wyraźnie rozrywkowym. Oczywiście, z przesłaniem moralnym.

Fabula *Niezwykłych przygód Pana Kleksa* jest zgrabna,

TEATR

w zasadzie zwarta i — nieskomplikowana. Mimo, że sytuacje sceniczno-przygodowe każą osobom utworu pokonywać skomplikowane przeszkody na lądach i oceanach, a także intrygi niejakiego Alojzego Bąbla. Ów Bąbel jest tworem sztucznym, czyli wynalazkiem profesora Kleksa na użytek dzieci w chwili, kiedy Akademia Bajek pozostałaby bez swego pedagoga, podejmującego podróże. A więc mamy do czynienia z elementami science fiction w odniesieniu do maszyny — Bąbla. Maszyna po uczłowieczeniu wyrwała się spod kontroli wynalazcy, zanim profesor zdążył włączyć jej do głowy olej P+P (posłuszeństwo i poczciwość). Twór jest zatem nieposłuszny i złośliwy. Ucieka między bajki, chyttrze podszywa się pod ich postacie — powodując zamieszanie i grożąc załamaniem baśniowego ładu oraz spokoju. Pogoń za pozbawioną poczciwości i posłuszeństwa, zautomatyzowaną zmorą, kończy się wreszcie szczęśliwie. Alojzy Bąbel

„ochrzczony” olejem P+P staje się normalnym człowiekiem, członkiem społeczności cnotliwej. Jak z bajki...

Przy okazji „doprowadzania do porządku” Bąbla — dzieci poznają bajeczki Brzechwy: o Tomku Dropcie, Kursarzu Palemonie, Stalowym Jeżu, Panu Soczewce, Rycerzu Szalawile i dwóch Małgosiach w kosmosie (która to bajka tworzy się właśnie podczas spektaklu). Barwne i pomysłowe dekoracje, wsparte kartyną-masą przygód oraz podróży Pana Kleksa wraz z dziećmi i bohaterami bajek, uczyniają ten akcja. Scenka obrotowa, pełna ksiąg — tytułów świetnie pomaga we wtajemniczeniach w świat baśniowy, a niektóre obrazy (jak np. zatopienie statku i wędrówka w falach oceanu) naskakują teatralną urodą. Bardzo dobra ilustracja muzyczna STEFANA KINIELEWSKIEGO w opracowaniu JULIANA KURZAWY narzuca żywe tempo całości, zaś układy choreograficzne ZOFII WIECŁAWOWNY utrzymują zgrabnie rytmikę tego uciemnego widowiska.

AKTORZY czują się swobodnie w fantastycznych i nieco starożywieckich kostiumach i z werwą poruszają się na scenie. Są poczciwie roztrzepani (Kleks — Roman Marzec) i trzpiotowaci (Adaś — Urazula Popiel, żywe srebro!), liryczni (Agnieszka — Maria Andrzejewicz-Konieczna, Filip — Andrzej Nowakowski) i potnik z całym arsenalem zabawnego demonizmu (Bąbel — Paweł Galia). Wcielają się w satyryczne role-symbolne strasznych piratów (Palemon — Marian Dziędziel), łagodnych urwisów (wdzięczny Tomek Drops Halny Wiśniewskiej), Stalowego Jeża, który kryje zaczarowaną dziewczynę (Xenia Jaroszyńska), sprytnego reportera Soczewkę (Jan Fryca), papkinowatego rycerza Szalawilę (Wojciech Sztokinger) czy dwie zagubione w kosmosie Małgosi (Danuta Wiercińska i Aldona Grochal). Śmieją się swą przesyadną powagą Bajdajcy (Wojciech Krupński i Małgorzata Darecka), zawodnicy-bajarze (Sławomir Rokita, Maria Świętoniowska), przenoszą nas w świat robotów: Abeta Józefa Czernieckiego i Królową Aba Danuty Jamrozcy, prawie jak zjawy UFO, z Patentoniuszem (Andrzejem Salawą) na czele, no i na koniec porażają ramolowatością Rektora Ramolino (Julian Jabczyński). Śmiechu co niemiara, kadumy (potem) też niezła porcja — ale już chyba dla dorosłych.

Wszyscy się dobrze bawią — na scenie i na widowni, zaś w sumie mamy kawałek niezłego teatru, choć to tylko bajeczka.